Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. № 162. 30 Czerwca 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. № 162. 30 Czerwca 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Zakładach Graficznych „ARBOR" Warszawa, Solec 50.

WALKA O USTRÓJ.

Przystań Demokracji.

Poczęta z ziarna plutokratycznego i to zawsze w dziejach bez wyjątku, poczęta z głupiej zawiści zamożnej burżuazji do przywileju monarszego, demokracja śród różnych burz zawsze wpada do przystani policyjnej. W regime policyjnym jest jej kres naturalny.

Jest to prawo historjozoficzne tak wyraźne, że mało kto je dostrzega w myśl bajki Kryłowa: „a słonia niedojrzał".

Zaraźliwa zasada równości politycznej i społecznej czyni położenie dorobkiewiczów bogactwa i dorobkiewiczów władzy bardzo niepewnem śród rozhukanego demosu, dygocącego z żądzy zmian. Z drugiej strony warstwa tych uprzywilejowanych żadnej powagi moralno-historycznej za sobą niema, więc nie pozostaje jej nic innego, jak organizować dla swej obrony jaknajsprawniejszą policję. Policja staje się benjaminkiem takiego ustroju.

Zajrzyjmy do kroniki świata spółczesnego. Córka jakiegoś Rotszylda czy Vanderbildta wychodzi za mąż. Na ceremonji ślubnej oblubienica występuje w brylantach o wartości miljonów. Do orszaku weselnego zaprasza się koniecznie detektywów. Są to persony bodaj najważniejsze uczty weselnej.

Byłoby to przeciwne psychice ludzkiej, gdyby ktoś tak niezbędny, jak policja w ustrojach demokratycznych, nie zrozumiał tej swojej nadzwyczajnej pozycji i nie zapragnął jej wyzyskać. I byłoby również sprzeczne z realnościami politycznemi, gdyby np. rządy zagraniczne nie próbowały wyrobić tam sobie stosunków.

Jest rzeczą dowiedzioną, że przed samym wybuchem wojny światowej część i to wyższa policji politycznej francuskiej była w kominkturach z Niemcami, co, jak wiadomo, zakończyło się uduszeniem w więzieniu Almereydy, procesem ministra Malvy'ego, rozstrzelaniem Lenoir'a, zdemaskowaniem Hennion'a i t. d. Już ongi Bismarck zapuścił był tam swoje wpływy.

W demokracji mężowie, jak Aristides nie dostają się do władzy, bo demokracja nie znosi ani wyższości, ani lepszości. Każdy z Koryfeuszów ma zazwyczaj plamę, zanotowaną skrzętnie w „dossier" policji. Posiada swój numerek. I nie minister rządzi podwładnymi, ale podwładna organizacja ministrem, oczywiście in re gravi. Tak jest przynajmniej w dojrzałej demokracji francuskiej, która jest przecież Mekką tej wszechświatowej zarazy.

Jakiś czas taki absolutyzm policyjny utrzymuje rzeczy w porządku pozornym, a nawet „europejskim". Policja siada na auta, pędzi motocyklami, telefonuje, radjuje, nawet lata aeroplanami... Zdawałoby się, że zbrodniarze, złodzieje drżą...

Dziwna rzecz, ilość tych się powiększa, a przedsięwzięcia ich stają się coraz potężniejsze, genjalniejsze. Następuje ewolucja inwencji.

A i ewolucja rozumu policjanta.

Oto agent, strzegący brylantów Rotszyldówny, powie sobie, że jednak jedna kolja zapewniłaby mu doskonałe dożywocie, np. w Argentynie lub Gwatemali i ulatnia się wprost z wesela. Zapytał siebie, komu właściwie on służy?

Dla czego?

Oto meta przyszłości.

Policjant ma w udziale trudną, ofiarną, gentlemańską funkcję. I będzie on gentlemanem, jeżeli kieruje nim od góry gentleman, to jest monarcha. Jeżeli zaś ma nad sobą hołotę, sam stanie się hołotą i to najszkodliwszego gatunku.

Głowa gnije, wszystko gnije. *Stator.*

Frazes i frazesowicz?

Frazesowicz jest to człowiek, którego słowa (frazes) nie odpowiadają czynom. Monarchiści wypowiedzieli się od lat pięciu wyraźnie, że:

1) należy ustalić w Polsce władzę suwerenną, w formie prawnej i ciągłej;

2) że ta władza ma być uosobiona w monarsze dziedzicznym.

Ta ich idea, myśl, czy jak chce pan R. D. frazes, była od lat pięciu wykonywana w postaci propagandy, pism, broszur, ulotek i książek, a cała ta praca miała charakter darmowy, przy absolutnym bojkocie jej przez prasę tak zwaną „narodową". Takich ludzi i takiej ciężkiej roboty nie nazywa się „frazesem" i frazesowiczami, tymbardziej, że się ma do czynienia z Polakami rdzennymi i wolnymi od fetyszyzmu jakiejkolwiek zagranicy.

Można uważać ich za „utopistów", jeżeli ktoś uparł się, że wszelki ustrój poza suwerennością parlamentu jest utopją i że dzieje Polski rozpoczynają się od powstania Demokracji politycznej.

Ale uważać ich za frazesowiczów — jest to objaw grubej skóry: na podeszew. Niesmaczne i nieprawda.

Łżewersalskie lisy.

Sprawa, poruszona w art. „Nieporozumienie" („Pro Patria" № 160) przez p. Juljana Babińskiego, leży i mnie na sercu. Czuję również, jak przysłowiowe nożyce, potrzebę odezwania się na zarzuty prasy demokratycznej (ostatnio — „Gaz. Por. Warsz.") przeciw prasie monarchistycznej, oskarżające ją o brak wersalskości w stosunku do demokratycznych przeciwników. A — „si duo faciunt idem, non est idem". Nawet gdy czynią to samo z tego samego stanowiska, oraz nie tylko pod względem formy. Każdy oświetli rzecz z innej strony, odmienne poczyni spostrzeżenia. Słowem, jeden drugiego dopełni.

Przedewszystkiem, sami przeciwnicy nasi bynajmniej nie po wersalsku nas traktują. Przyjęli nas od początku drwinami, tak, że i sam Franciszek Salezy, patron pisarzy, nie tylko by nas rozgrzeszył, ale i samby się obruszył. Znane jest powszechnie jego zdanie o kropli miodu i beczce octu na muchy. Wygłosił on wszakże i zdanie mniej znane, a tamtemu z pozoru przeciwne, właściwie zaś je dopełniające, o brzytwie ostrej i tępej. Wiadomo, iż brzytwa ostra goli gładko, niemal pieściwie, gdy tępa— szkaradnie drapie. Chodzi zaś przedewszystkiem o dokładne i czyste zgalanie błędów, a to w imię społecznej miłości bliźniego. Ucierpi na tem wprawdzie miłość własna jednostek, hołdujących zgalanym błędom, na to jednak niema rady. Żaden święty nie znalazł jej dotąd i nie znajdzie nigdy, gdyż tępienie błędów jest koniecznością dobra społecznego; a zresztą hołdownicy ich zasługują na karę, nawet gdy są tylko ślepi, gdyż i ślepota ducha jest zwykle zawiniona, zwłaszcza w ludziach umysłowo rozwiniętych i wykształconych.

Przeciwnicy nasi mają wersalstwo przeważnie tylko na wywóz. Usiłują je nam importować nie na to, aby ono wszędzie zakwitło, bynajmniej nie z miłości ku niemu. Sami posiadają swoich Nowaczyńskich czy Stpiczyńskich i nimi się szczycą. Chodzi zgoła o co innego. Gniewa ich sama przez się, zwycięska w walce, prawda. Nie mogąc jej odeprzeć, unikają polemiki rzeczowej, a natomiast czepiają się tem gorliwiej formy, insynuując przytem obrońcom prawdy fałszywie brak rzeczowego jej wyjaśniania. Jest w tem przewrotność podwójna: obłudne przybieranie pozy wersalczykowskiej, by z oka bliźniego wyjąć źdźbło brutalności, mając belkę we własnem, — oraz perwersyjne wytykanie rzekomego braku rzeczowości, gdy samemu się jej celowo unika.

To drugie jest czemś bez porównania gorszem, bo dotyczy nie formy, ale samej rzeczy. Tu etyka jest obrażona w samej swojej istocie.

Jakże to się szkaluje ideę monarchistyczną!

„Znamy doskonale te inne wzory! — pisała, np., „Rzeczpospolita" z powodu głośnego listu p. Bartla po ostatnim przewrocie gabinetowym.— Wypróbowano je w Moskwie i Rzymie!"

Zestawienie, w organie „katolickim“, wobec paktu lateraneńskiego, wręcz niesamowite. Czy „Rzeczpospolitej“ braknie inteligencji na to, aby zrozumieć, że gdy to samo robią dwa tak antytetyczne czynniki polityczne, jak Rzym Mussoliniego i Moskwa Lenina czy Stalina, to jaknajbardziej nie jest to samo? Lubo, naturalnie, nie w tym jeszcze stopniu, jak taż Moskwa i Citta del Vaticano.

Przypomina się tu bajka Kryłowa o wilku, przyglądajacym się, jak pasterze oprawiali barana. Wilk, na ten widok, z cicha sobie zawył:

Co byłoby wrzawy,

gdybym to ja ten wykonał czyn krwawy!

Albo weźmy sprawę obrony „szkoły demokratycznej“ przeciw ruchowi monarchistycznemu. Pomija się tendencyjnie bogatą już publicystykę monarchistyczną, wnoszącą do ideologji monarchistycznej korektywę pojęć ancien régime'u, w myśl — nie tyle bezpośrednich zdobyczy demokracji, ile wyników tarć liberalno-demokratycznych i konserwatywnych, — wskutek czego do nazwy ruchu monarchistycznego dodaje się spółokreślnik „neo“, — to się pomija, a traktuje sprawę bezwzględnie przeciwstawczo, imputując neomonarchizmowi dążności nieomal czerwono-carackie, i to pomimo tak bardzo im przeciwnej tradycji Polski Królewskiej, tradycji, wynikłej z ducha Narodu.

Gdzie tu dobra wiara i dobra wola? Gdzie szczerość i rzeczowość? Takie muchy, zapaskudzające najświętsze tradycje, i na beczkę miodu monarchistycznego wziąć się nie dadzą.

Makjawel zalecał łączenie w polityce właściwości „volpe e leone“. Tu mamy tylko łżewersalskie lisy demokratyczne; jeśli i pazur, to także tylko lisi. Co do nas, przekładamy lwią w boju otwartość, chociażby i z domieszką brutalności, ale lwiej, gdy tego potrzeba.

W jednym ze swoich ciętych „Sinngedichte“ Lessing powiedział:

„*Gross willst Du und auch artig sein*?

Marull, was artig ist, ist klein!“

Boisko publicystyczne, to nie salony wersalskie, — panowie z przeciwka sami to rozumiecie! Zresztą nawet sala zwierciadlana w Wersalu słyszała Bismarcka, który, zaiste, nie był „artig“, a za to był wielki, lubo wielkością więcej ujemną, niż dodatnią . . .

X. Charszewski.

Jak wyjść z zamętu kredytowego?

II.

Właścicielom kapitału kredytowego słusznie należy się pewne wynagrodzenie, ale niesłuszną jest rzeczą, by to wynagrodzenie było tak wysokie, iżby rujnowało i gubiło dłużników. Wprawdzie, ci kapitaliści kredytowi mogliby zadowolić się procentem niskim, ale wobec swego stanowiska monopolowego, a braku wszelkiej konkurencji, żądają i otrzymują więcej. Nic to ich nie obchodzi, że w ten sposób utrudniają i rujnują wytwórczość, byle tylko ich kieszenie były pełne.

Gdyby przynajmniej te wysoko procentowe kapitały kredytowe były własnością obywateli kraju, to dochody z nich powiększałyby chociaż majątek narodowy. Ale niestety, właścicielami tych fortun są obcokrajowcy, a tylko w znikomej liczbie obywatele kraju. W ten sposób setki miljonów tego kapitalistycznego podatku, dobywanego z naszego potu i znoju, wędruje rok rocznie z naszego kraju zagranicę. Wskutek czego nasz kraj wyniszcza się, ubożeje, a bogacą się i żyją w dostatkach kraje obce.

Choć ten niewesoły stan rzeczy jest nam wszystkim aż nadto dobrze znany, jednakowoż nie tkwi on w ogólnej świadomości dość jasno i w takiej mierze, aby wywołać żywiołowy odruch celem wyzwolenia kraju z wielkiego grożącego mu niebezpieczeństwa, w którem się on znajduje. Że to niebezpieczeństwo nie jest żadną przesadą, tylko istotną, a groźną rzeczywistością, tego najlepszym dowodem jest jego potwierdzenie ze strony przeciwnej.

Jest to artykuł umieszczony w styczniowym numerze 1925 r. bardzo poważnego fachowego amerykańskiego pisma „Commerce and Finance“, a zacytowany przez senatora Gaszyńskiego w jego senackiej mowie przy debacie nad budżetem ministerstwa Skarbu w dniu 15 czerwca 1925 r. treści następującej:

„Weszliśmy w rok 1925 i stajemy się właścicielami setek miljonów niewolników. Posiadamy hypoteki na pracy tych, co żyją i tych, co się dopiero urodzą w krajach Europy. Do naszej kieszeni stale wpływać będzie dochód z pracy i znoju, czy to w gotówce, czy to w złocie lub towarze od tych, którym w drodze łaski daliśmy pożyczki dolarowe. Wszyscy jesteśmy pewni, że dochód nasz stale wzrastać będzie, bo oprócz naszej pracy pracuje za nas Europa. Z temi bogactwami możemy robić, co nam się spodoba, możemy być rozrzutni, trwonić majątek, użyć naszych bogactw na każdy nowoczesny wynalazek lub za pomocą gospodarki kapitalistycznej zaprząc w nasz rydwan tych, co łaską naszych dolarów żyją. Możemy ich przekształcić według naszej woli i wedle naszych potrzeb. Poprostu mówiąc, dajemy dolary i żądamy, żeby te ludy były naszymi niewolnikami“.

Zdumieni stajemy w obliczu tej tak bezprzykładnie brutalnej i cynicznej enuncjacji, krew ścina się w żyłach, przerażenie ogarnia nas na sa-

mą myśl, że to nie żaden frazes, ani przesada, tylko straszna rzeczywistość. Dotąd skrzętnie przysłaniane widmo zagrażającej nam niewoli gospodarczej i politycznej staje wobec nas z całą bezceremonjalnością w swej potwornej nagości.

Grozę położenia odczuwa też u nas wiele światłych umysłów, a dobitny wyraz powstających stąd obaw oddają następujące charakterystyczne wynurzenia posła Janusza ks. Radziwiłła, w czasie jener. debaty sejmowej nad budżetem w dniu 31 maja 1928 r., które dopiero w zestawieniu z poprzednio przytoczonym artykułem nabierają większej jasności i wyrazistości. Oto ich treść: „Grozi nam nietylko niebezpieczeństwo komunizmu, lecz także mniej uchwytne niebezpieczeństwo kapitalizmu międzynarodowego, któryby chciał Polskę uzależnić od siebie i w drodze rewizji pokojowej międzynarodowych umów wymusić na nas to, co w danych warunkach naszego bytowania siłą zbrojną niktby nam nie odebrał. Gdy przeciwstawiamy się silą kapitalizmowi międzynarodowemu, nie wolno nam podkopywać kapitału rodzimego".

Tymczasem nie ustają usiłowania przyciągnięcia do kraju w jaknajwiększej ilości tego bardzo drogiego kapitału zagranicznego. Przeto nie dziw, że nasze zadłużenie wobec zagranicy coraz bardziej rośnie. Obok długów państwowych, komunalnych i prywatnych, obok groźnego deficytu bilansu handlowego i płatniczego, stale przechodzi majątek narodowy, jako to kopalnie, fabryki, monopole, własność ziemska i t. p. bądźto w zależność bądź też wprost w posiadanie finansowej międzynarodówki. Już prawie wszystkie większe banki, finansujące wytwórczość kraju i kierujące nią, nie są naszą własnością.

Proces ten przechodzenia majątku narodowego w obce ręce znakomicie przyśpieszają wysokie procenty, a koniec tego gospodarczego procesu niech czuły „słuchacz sam sobie w swej duszy dośpiewa".

W ten sposób łatwo mogą się sprawdzić na nas słowa proroka Jeremiasza! „Haereditas nostra versa est ad alienos, domus nostrae ad extraneos. Aqnam nostram pecunia bibimus, ligna nostra pretio comparavimus (Cap. V)" Koniec tego gospodarczego procesu „czuły słuchacz sam chyba z łatwością w swej duszy dośpiewa".

Kredyty zagraniczne, nawet mniej wygórowane od naszych, są niemożliwe do strawienia nawet dla silnych organizmów gospodarczych, jak Niemcy. Oto co mówi w tym względzie prezydent Banku Rzeszy dr. Schacht: „Jeder, der amerikanische Kreditgaben aufmerksam verfolgt hat, kann sich keinem Zweifel darüber hingeben, dass diese kurz fristigen Kredite unter so hohen Zinsen gegeben worden sind, die nicht einmal zu verdienen sind, geschweige denn ermöglichen in absehbaren Zeit die Rückzahlung einzuleiten. Es ist hierbei mit einem Leichtsinn gearbeitet werden . . ."

Jeżeli więc Niemcy nie są w stanie tyle zarobić, ile wysokie amerykańskie procenty wynoszą, przyczem o amortyzacji i mowy niema, to my tem mniej możemy temu zadaniu sprostać, kiedy wytwórczość nasza w gorszych warunkach pracuje. A do tego są daleko gorsze i warunki, pod jakimi udaje się nam zaciągać pożyczki. Rezultatem pożyczek jest

gospodarcza niewola, która nas zmusi do wiecznej pracy na korzyść Ameryki, bez widoków wybrnięcia z niej kiedokolwiek.

Czyż więc niema innej rady, jak włożywszy na się obrożę gospodarczej i politycznej niewoli, zdać się na łaskę i niełaskę międzynarodowej finansjery? Jakżeż się z tem pogodzić i z tą myślą oswoić? Czy nas po to Opatrzność Boża powołała do bytu niepodległego, byśmy następnie popadli w niewolę, może gorszą od zaborczej?

Niewątpliwie musi być droga wyjścia z tej groźnej sytuacji. Trzeba jej tylko pilnie szukać, a znaleźć się ona musi.

Wskazał nam ją poniekąd Janusz ks. Radziwiłł w ostatniem zdaniu poprzednio zacytowanej enuncjacji. Atoli, nietylko nie wolno nam podkopywać kapitału rodzimego, lecz nadto należy go odpowiednio pielęgnować, a przedewszystkiem troskliwie rozbudowywać i powiększać.

Droga wyjścia.

Wykazaliśmy poprzednio, że jedyną przeszkodą w uzdrowieniu naszego życia gospodarczego są wysokie procenty kredytowe, wykazaliśmy również, jak wielkie niebezpieczeństwo gospodarcze i polityczne stanowi zagraniczne pochodzenie kredytów i na dowód przytoczyliśmy artykuł z bardzo poważnego amerykańskiego pisma fachowego „Commerce and Finance" oraz enuncjację sejmową Janusza ks. Radziwiłła. Wykazaliśmy też, jak ścisły istnieje organiczny związek między wysokością procentów, a zagranicznem pochodzeniem kredytów, wykazaliśmy też, że jak długo będziemy skazani na zagraniczne kredyty, tak długo o zniżeniu stopy procentowej do koniecznego minimum marzyć nam nie wolno.

Gdy więc niema innej drogi do uzdrowienia życia gospodarczego, jak tylko przez najradykalniejsze zniżenie procentów kredytowych, musimy tego zniżenia żądać oraz je wymóc na kapitale pochodzenia krajowego, ale nigdy tego nie dokażemy z kapitałem zagranicznym.

Najpierw kapitał czysto amerykański, czy inny międzynarodowy, dzięki swemu monopolowemu stanowisku, wogóle niema żadnej chęci do poważnej zniżki swych żądań procentowych. Widzieliśmy to przy wszystkich naszych dotychczasowych pertraktacjach pożyczkowych. Następnie pośrednictwo bankowe zagraniczne i własne przyczynia się do dalszego jeszcze większego wdrożenia kredytu, tak, że radykalne zniżenie jego procentów jest zgóry wykluczone.

Zatem jedynie kredytowe kapitały krajowe są w stanie przynieść nam to upragnione radykalne zniżenie procentów, a z nim od tego zawisłe uzdrowienie gospodarstwa krajowego.

Aby przyjść do przekonania, że drogi kredyt zagraniczny da zastąpić się przez tańszy kredyt krajowy, musimy przedewszystkiem zastanowić się nad tem, co nam właściwie dają te pożyczki zagraniczne i poznać, że to samo możemy otrzymać wprost od kredytów — krajowych.

(D. c. n.). *Antoni Loster.*

Wynaradawianie się Polaków.

Nic nie dzieje się na świecie bez celu. Musi być więc jakiś cel szczególny w tem przymusowem i dobrowolnem wynarodowieniu się Polaków na obczyźnie wogóle, a w Rosji i na Syberji w szczególności.

Zauważone jest przez wielu, że każdy naród ma pewne właściwości szczególne, nie do pojęcia ludziom narodowości innej. Trafnie omawia rzecz tę Feliks Brodowski (Godło, 1915, t. I, str. 112—114) „.... poznałem kolegę rosjanina i bardzo prędko ustaliłem styczne z nim punkty duszy. ...Poznałem go wreszcie tak, że mógłbym utworzyć człowieka, któryby zupełnie tak samo jak on chodził, mówił, uśmiechał się, myślał i czuł — a jednak nie byłby to on, bo, rozglądając się w jego duszy natykałem się zawsze, zupełnie wyraźnie, namacalnie, pod ręką to czując, na coś, czego przejrzeć i wyczuć nie mogłem. I to właśnie ja nie mogłem tego przeniknąć, przeniknąłby zaś z łatwością pierwszy lepszy Mitrofan Iwanowicz, który pod innymi względami daleko mniej odemnie miałby z nim wspólnego“.

Mniej jeszcze, niż Polak Rosjanina, Rosjanin rozumie Polaka. Można powiedzieć bez przesady, że to właśnie, co polskość stanowi, jest rosjanom nie do pojęcia: wolność osobista, wolność przekonań, tolerancja religijna, równouprawnienie narodowościowe, sprawiedliwość.

„Rosjanie wolności nie rozumieją, bo nigdy jej nie posiadali“, powiada określenie. Pojmują oni ją i wszystko, co z niej wypływa, ogromnie swoiście: przetworzenie wszystkiego i wszystkich na modłę swoją, podług swego widzimisię. Jest to sposób rozumowania niewolników duchowych, pragnących swobody działania tylko dla siebie i zapoznawających swobodę innych. Pochodzi to stąd, że plemiona słowiańskie, które weszły w skład narodu rosyjskiego, zostały zespolone „chemicznie“ z plemionami fińskiemi przeważnie, a następnie z azjatyckiemi i te wycisnęły na nich swe piętna szczególne. Następnie rosjanie podpadli pod wpływ ducha niemieckiego (Prawica) i żydowskiego (ka-deci, lewica) i stracili poczucie łączności że słowianami, tymi szczególnie, którzy wpływom owym się nie poddali.

Umysł ludzki można porównać do przyrządu telegrafu lub telefonu bez drutu, a myśl — do fal elektrycznych; umysły niektóre—to przyrządy wysyłające i odbierające; większość — odbierające tylko. Mamy mnóstwo faktów zauważonych nawet przez naukę zrutynowaną, świadczących, że myśli — ideje rozszerzają się po świecie w sposób, dla nauki akademickiej niepojęty: wynalazki dokonywane bywają niemal jednocześnie przez osoby w różnych krajach, nic niewiedzące o sobie; ruchy religijne lub socjalne szerzą się nakształt powietrza morowego i t. d. Jednocześnie — są osoby, poddające się jakiemuś ruchowi ogólnemu wbrew chęciom i woli, jak gdyby były zahypnotyzowane, — i osoby nieczułe zubełnie na „ducha czasu“. Co się wykłada, że umysły ludzkie są jak gdyby nastrojone na różną długość fal myślowych; myśli, wylęgłe w umyśle ja-

kiego osobnika, rozchodzą się po świecie i działają na umysły wszystkich ludzi, nastrojone na tę samę długość fal myślowych, gdy inne umysły nie odczuwają ich wcale. Ludzie, umysły których zostały zapłodnione w sposób powyższy, działają jednakowo, choćby o sobie nie wiedzieli; działają nieraz wbrew swej woli.

Ideje, wylęgłe w umysłach żydowsko-niemieckich, ideje bolszewizmu, przyjęły się w umysłach rosyjskich, przygotowanych do tego przez ich stan fizyczny i duchowy; przyjmują się też one i w umysłach ludzi innych narodowości, nastrojonych na tę samą nutę.

Ideje, rzecznikami których byli duch i genjusze narodu polskiego, przyjęły się tylko wśród Polaków, nastrojonych w sposób właściwy przez swych praojców rycerskich-lechów, oraz dostępne są tym, którzy mają w sobie domieszki, pokrewne lechitom, bądź fizyczne, bądź duchowe — przez urabianie się pojęć, a przez to i umysłów środowisku właściwych.

Ideje te są tak wzniosłe, że miernościom — które większość ludów stanowią, są niedostępne, niepojęte. Mogą, co prawda, przyjmować się one zewnętrznie, jak pozłota, ale ścierają się łatwo. Tylko układ fizyczny właściwy, t. j. umysł nastrojony na ton stosowny z przyrodzenia swego, zdolny jest do poznania, uznania i zużytkowania tego, co stanowi pożywienie umysłów pokrewnych.

Ponieważ ideje, rzecznikiem których jest naród polski, ten ukształcony w sposób powyższy, mają zatryumfować w przyszłości, przewidzianej przez Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego i innych wieszczów naszych, więc aby były pojęte i przyjęte przez ludy obce, muszą znaleźć grunt przygotowany, umysły, zdolne do odbioru fal myślowych danej długości. Umysły obcoplemienne niezdolne są do tego, więc Opatrzność zrządziła, by ludy obce, te właśnie, które mają wystąpić na widownię świata po stronie idei polskiej, wchłonęły w siebie szczepionkę polską, przyswoiły ją i utworzyły przez to w środowisku swem narządy, zdolne do przyjmowania i szerzenia owej idei.

Setki tysięcy najlepszej, bo najpatrjotyczniejszej i najczystszej plemiennie szlachty polskiej, zostały zesłane na Sybir przez Rosję. Wielu z tych męczenników zeszło bezpotomnie, wielu jednak pozostawiło potomstwo, często zrosyjszczone, czasem zwyrodniałe nieledwie, a jednak— świadomo lub bezwiednie noszące w sobie właściwości przodków rycerskich, widoczne, lub w stanie ukrytym. Ci właśnie Polacy wynarodowieni, przemienieni na oko w ludzi obcych nam i nieraz wrogich, mają służyć przewodnikami idei, przewodnikami posłannictwa polskiego w ludzie obcym duchowo, z którym to ludem oni będą mieli już tak wiele wspólnego.

Ci nawet, co zginęli bezpotomnie, zostawili po sobie ślady duchowe, w które nauka nie wierzy, ale ... jest na świecie wiele rzeczy, które się nawet nie śniły uczonym filozofom. W naturze nic nie ginie.

Tak więc ta fala przymusowa, fala pierwsza, to straż przednia zastępów zwycięskich posłannictwa dziejowego Polski. Męczarnie setek tysięcy patrjotów nie pójdą na marne.

Po nich idzie fala druga — wychodźtwo za chlebem, lub po „złote runo". Pierwsi z nich mają często wiele pokrewieństwa z falą pierwszą,

drudzy — to zazwyczaj polacy tylko z imienia, pozłoceni polskością, i ścierający pozłotę ową przy zetknięciu się ze społeczeństwem obcem. Ale nawet i w ich liczbie mogą się znaleźć jednostki, które były i będą znowu polakami duchowo: czasem to są tylko owi „synowie marnotrawni", którzy wkońcu do domu ojców, do wykonywania posłannictwa Polski, powrócą.

Fakt, że największa i najlepsza szczepionka udzielona była przez Opatrzność właśnie Syberji, ma to jeszcze znaczenie, że Syberja ma pójść w straży przedniej rasy białej w walce jej z zalewem żółtym. Ale o tem potem.

Charbin. (Dok. nast.). *M. A. D. Wołłosowicz*

Obyczaje.

Rząd zakłada publiczności śliniaczek i uczy niemowlę „sztuki chodzenia", czyli spacerologji".

Czy jednakże nie bierze się do jedzenia szparaga z grubego końca?

Przedewszystkiem przepis № 1 powinien być dla samochodów. Na skrętach i u wylotów ulic jazda t r u c h t a — niewolno prędko pod grozą dużej kary. Jakto? plutokracja albo pędzące łobuzy mają kaleczyć i zabijać poczciwą demokrację! Co za potrzeba, aby nowobogacki przyjechał o minutę lub dwie wcześniej? I tak przeciętne zwierzę ludzkie ma za wiele czasu na psie figle. I czyż będziemy tak jak yankesi mierzyli rozwój „cywilizacji" ilością zmiażdżonych przez samochody ciał?

Więc przepis pierwszy: ukrócenie łobuzerstwa samochodowego.

Drugi przepis powinien dotyczyć nie przechodzenia przez ulicę, ale chodzenia po ulicy, mijania się bez potrąceń.

Nie do opisania jest niezdarność, zła wola, bezmyślność, pyszałkowate chamstwo, z jakiemi ta dzisiejsza „ewoluowana" publiczność, pełna „radości" nie tyle tworzenia, ile potrącania, wymija bliźniego. A co najgorsze, że prym w tym chamstwie trzymają bodaj młodzi, mimo głośnych fanfar o wychowaniu „skautowskiem", pełnem maksym i zasad humanitarnych.

Widzi się pretensjonalną pyszałkowatość w spiczastych kapeluszach, nie dumną skromność młodzieńczą, wiekuiste piękno młodości.

Cała rzecz jest mocno sztuczna i sztukowana, brak jej szczerości. Nic dobrego nie wróży.

Ul.

Kajdanki p. Grabskiego.

„Gorzka, jak piołun, prawda jest lepszą od najsłodszego kłamstwa".

Zasadą powyższą przejął się widocznie na serjo nasz rodzimy „Instytut dla badania konjunktur i cen", gdyż w ostatniem swem sprawozdaniu pisze, że „naogół nie należy oczekiwać w ciągu roku bieżącego zasadniczej zmiany na lepsze".

Należy być wdzięcznym tej instytucji, że nie idzie śladami pracy demokratycznej prawicy i lewicy, t. j. grup tęskniących za rządami partyjnych ministrów i mówi społeczeństwu prawdę: „niczego lepszego nie spodziewajcie się".

Społeczeństwo więc polskie w tej sytuacji musi coraz lepiej uświadomić sobie, że nadal coraz więcej muszą nas interesować sprawy ekonomiczne i wejść muszą na porządek dzienny, jako sprawy najważniejsze i najpilniejsze.

W ostatniem przemówieniu ministra Skarbu p. Matuszewskiego na Radzie Finansowej w dniu 25 b. m., przepojonej troską wyłącznie o równowagę budżetu państwowego, (o co niestety przy obecnym systemie podatkowo-fiskalnym można być spokojnym) niema najmniejszej wzmianki o budżecie społeczeństwa i o niezbędnych reformach, bez których dalsze życie ekonomiczne Polski jest niemożliwe.

Niestety przyznać musimy, że spadek ideologiczny, po rządach smutnej pamięci p. Władysława Grabskiego, przetrwał prawie nienaruszony w naszem Ministerstwie Skarbu do chwili obecnej i niema wprost komu przerobić ten wadliwy system ekonomiczny na więcej życiowy i twórczy.

Tkwimy ze stoicyzmem godnym samobójców w fetyszyzmie ekonomicznym, narzuconym nam celowo przez różnych doradców wyłącznie dla naszego wyniszczenia i zgnębienia.

Zapominamy, że narody tkwiące w mylnych wierzeniach ekonomicznych, zabijających wszelki postęp i wszelką ekspansję narodową, muszą być poddane władzy narodów, mylnych wierzeń tych i przesądów nieposiadających.

Tylko niedorozwinięciu ekonomicznemu sfer, do których decyzja w swoim czasie w Polsce należała, trzeba przypisać, że narzucono nam mylną i fałszywą zasadę wyłączności emisyjnej Banku Polskiego.

Dużemu, chcącemu żyć i pracować, organizmowi Polski nowopowstałej dano celowo tak mało krwi obrotowej, że ledwo, ledwo wystarcza jej do utrzymania orgranizmu przy życiu.

Do zamiany komórek starych na nowe i do tworzenia nowych—krwi często nie starcza.

Powstaje i potęguje się z tego powodu anemja, zjadająca te zapasy tłuszczu, jakie w poszczególnych częściach uwolnionego z więzów organizmu jeszcze z dawnych czasów się zachowały.

Zjadana jest z braku krwi obiegowej częściowo nawet substancja właściwa organizmu, a poszczególne członki jego w oczach słabną i więdną.

Ograniczając do absurdu obieg pieniężny w Polsce, doradcy i macherzy bankowi, stojący za plecami upartego doktrynera W. Grabskiego, oddali Polskę w ten podstępny sposób w niewolę kapitału zagranicznego, uzależniając całe życie i rozwój Państwa od pożyczek zagranicznych.

Postarano się, abyśmy zapomnieli o tem, że nawet w dawnej Rosji nie był do pomyślenia skandal, jaki obserwujemy w Polsce, t. j. że mamy pełne spichrze zboża i kompletny brak obiegowej gotówki.

Zwykle Rosja wypuszczała na okres żniw nową znaczną emisję banknotów, dla których podkładem i zabezpieczeniem służyły zapasy zboża.

Z chwilą realizacji zapasów, t. j. w miarę eksportowania zapasów, emisja podlegała skasowaniu.

W ten sposób zapobiegano kryzysom rolniczym. A co zrobiono u nas, żeby choć w części temu zapobiedz?

Jak żebracy wyciągamy obie dłonie o pożyczki zagraniczne.

Dobrowolnie wywłaszczamy się, wyprzedajemy się i stopniowo niszczymy.

Gdybyśmy posiadali kilka zakładów emisyjnych, (choćby po jednym dla każdej dzielnicy) i gdybyśmy przestali wierzyć w wyłączność podkładu złotego, którą nam narzuciły kraje, produkujące złoto, nie czytalibyśmy z zazdrością w jak idealnych warunkach, w porównaniu z naszymi, pracuje rolnik niemiecki, gdzie poszczególne gałęzie rolnictwa i ogrodnictwa są popierane kredytem państwowym przy oprocentowaniu kapitału w wysokości 4 proc. rocznie i ze spłatą długu w terminie lat 10-ciu.

Zaprzedaliśmy duszę i ciało w służbę kapitału obcego, więc cierpmy.

Wiktor Szczuka.

Sprawy finansowo-gospodarcze.

ALARMY.

Prasa niemiecka dzwoni na powiększający się ciężar ekonomicznej hegemonji amerykańskiej w Europie. Amerykanie nie poprzestają już na roli bankierów, ciągnących zyski z pożyczek, ale wolą uczestniczyć w przedsiębiorstwach i w zyskach przemysłowych. Jednocześnie nie wpuszcza do siebie towarów europejskich. Przewyżka amerykańskiego exportu nad importem wyniosła w r. 1928 olbrzymią sumę 1.039.000.000 dolarów, głównie w towarach gotowych. General Motors i Ford zawojowali przemysł samochodowy, teraz Ameryka idzie zaborczo w przemyśle elektrycznym i chemicznym.

Taż prasa pisze o „zwycięskim pochodzie“ Harrimana na Górnym Śląsku. Bracia William i Roland Harriman, synowie Edwarda Harrimana, zmarłego kierownika Standard Oil Trustu i króla kolejowego, koncesjonarjusza pokładów manganu w Rosji, zdobyli huty cynkowe Giesche na Górnym Śląsku, a świeżo i połowę całego przemysłu żelaznego i kopalń węgla polskich. Dokonała się fuzja. Huty Bismarcka, Towarzystwa Katowickiego i Silesji pod ich egidą. Sama huta Bismarcka produkuje rocznie 370.000 tonn surowej stali, a huta Laury 320.000 tonn.

Szczury leśne.

IV.

Chcąc nibyto ratować lasy prywatne przed zniszczeniem ich przez właścicieli, p. Loret właściwie chce je najprędzej dostać w swoje ręce w myśl ideowo z nim kroczącego do tegoż celu Stronnictwa Chłopskiego, które niedawno złożyło w Sejmie nowy projekt wywłaszczenia lasów prywatnych.

W swem dowodzeniu nad wyższością leśnej gopodarki państwowej nad prywatną, p. Loret pozuje przed społeczeństwem jako obrońca i dobroczyńca gospodarki narodowej Polski.

A czy on jako administrator lasów państwowych do tej roli dorósł?

Czy zdał temuż społeczeństwu choć jedno sprawozdanie z gospodarki w lasach państwowych dotychczasowy 10 letni nominalny szef Departamentu lasów państwowych, p. J. M. lub czy pomyślał o tem p. Loret?

Społeczeństwo w wysokim stopniu musi być zaniepokojone gospodarką w lasach państwowych gdyż już i Najwyższa Izba Kontroli Państwa stwierdziła, że „zwyżkę dochodowości lasów państwowych należy przypisać głównie nadmiernemu wyrębowi drzewostanów, przewyższającemu roczny przyrost“, i że „wykazany wzrost dochodów nie świadczy o racjonalnej gospodarce leśnej“*).

Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek gospodarkę państwową o wartości kilkunastu miljardów zł. oddaną w takich warunkach do zarządzania opublikowywania corocznego sprawozdania.

Może się zdarzyć na stanowisku szefa Departamentu Lasów Państwowych człowiek niedołężny lub bystry, t. j. mocny tylko w piórze i w języku, lecz o złych kwalifikacjach administracyjnych, a wtedy co?

P. Minister Niezabytowski powinien z temi „tajemnicami“ Departamentu Lasów Państwowych jaknajprędzej skończyć, aby się w przyszłości nie dostać pod pręgierz opinji publicznej, a może nawet na ławę oskarżonych przed Trybunałem Stanu.

Wiadomem jest, że Departament Lasów Państwowych sporządza corocznie (po 1/X każdego roku) szczegółowe sprawozdania ze swej działalności i przesyła je po 1 egzemplarzu do Min. Skarbu, Radzie Ministrów i Najwyższej Izbie Kontroli.

Pozatem nikt w Polsce literalnie nie wie (oprócz wtajemniczonych kilku urzędników Dep. Lasów), jak właściwie gospodaruje p. Loret jako szef Departamentu.

Jakie miał Departament Lasów obroty, jakie inwestycje, jakie straty— te rzeczy muszą interesować i niepokoić społeczeństwo, tem bardziej, że

---

*) „Drzewo Polskie“ № 2 (1929 r.) Warszawa str. 59.

sprawa dotyczy objektu majątku narodowego wartości kilkunastu miljardów, gdzie obrót roczny przekracza prawdopodobnie pół miljarda złotych i gdzie kontrola właściwa i ingerencja sfer miarodajnych rządu może być za słaba lub nie całkowicie fachowa.

To też dopóki Dep. Lasów Państwowych nie udostępni społeczeństwu „wglądu" w cyfry swoich sprawozdań za kilka lat ostatnich (przynajmniej za 4—5) — społeczeństwo musi przypuszczać, że Departament Lasów kryje ropiejącą ranę wytworzoną przez korupcję i niedołęstwo szefów.

Że dzieją się w departamencie Lasów rzeczy straszne ukrywane starannie przed okiem wyniszczonego podatkami i świadczeniami obywatela wolnej, Polski, nie należy wątpić.

Już same tytuły, w ostatnim choćby tygodniu bijących na alarm dzienników, mówią same za siebie: „Nadużycia w dyrekcji lasów państwowych w Siedlcach", „Olbrzymie detraudacje w lasach państwowych leśnictwa baranowickiego", „Olbrzymie nadużycia w dyrekcji lasów państwowych w Białowieży", „Wykrycie wielkich nadużyć w lasach dyrekcji wileńskiej" i tak bez końca.

Czy takie alarmy nie powinny zaniepokoić społeczeństwa a w końcu i sfer rządzących?

Czy mamy doprowadzić do tego, że te kilkaset miljonów zł., które corocznie wpływają na aktywność naszego bilansu handlowego, nagle się urwie, do połowy gdyż Departament Lasów Państwowych ogłosi, że niema w lasach państwowych co rąbać?

Szerszy ogół obywateli nie interesuje się bliżej sprawami leśnemi i zapewne nie wie, że na 75 procent przestrzeni, będących w zarządzie lasów państwowych, t. j. prawie 2.200.000 hektarów przestrzeni leśnej niema żadnych planów gospodarczych, a tymczasem Departament Lasów prowadzi na tych terenach wyrąb.

Jakaż to musi być „racjonalna" leśna gospodarka?

Jakie popełnia się corocznie głupstwa i na jakie zezwala się nadużycia?

Chcąc utrzymać pozorną „dochodowość" lasów państwowych i licząc na bezkarność ze strony sfer kontrolujących, Departament Lasów Państwowych, jak nam komunikują ze sfer kompetentnych, w województwach Kresów Wschodnich wyciął już etat leśny 1940 — 1950 r. czyli, że na 10—20 lat zgóry zebrał tam „żniwo" leśne.

A jak wygląda perła lasów państwowych Białowieża?

Na 32 miljony metrów kub. masy drzewnej jakie tam były w roku 1916 — pozostało tam zaledwie dziś 18 miljonów metrów kub.

Te poszczególne fakta wskazują dosadnie jak dalece planowość gospodarki w Lasach Państwowych jest wadliwa i wskazuje równocześnie jaki kierunek należy obrać, dążąc do uzdrowienia dzisiejszych niewłaściwych stosunków w tej dziedzinie.

(D. c. n.). *H. Olszewski.*

Przegląd piśmiennictwa.

Z teatrologji.

Znawca sprawy teatralnej i bardzo kompetentny krytyk literatury p. Jan Lorentowicz, wydał obszerną książkę p. t. „20 lat teatru w Polsce“. Jest to zbiór jego własnych recenzyj z przedstawień, ułożony metodycznie, dający wypukły obraz tej części życia kulturalnego Warszawy w czasie, gdy niewola rosyjska przeszkadzała wszelkiej postaci polskości, a dozorcami więzienia były takie figury jak Apuchtin, „Marja Andrejewna“, Hurko i t. d. wraz ze sforą cenzorów (Iwanowskij, Kuzniecow...).

Teatr w Polsce ma zasadniczo najważniejszą podstawę, to jest aktorów. Nigdy zdolności tego rodzaju i zapału w Polsce nie brakło. Po jednej generacji następuje inna. Temperatura sztuki aktorskiej jest u nas zawsze wysoka.

Z autorami jest również z pewnością nie gorzej, niż w Europie Zachodniej, jeżeli obchodzić się z nimi po przyjacielsku i ze zdrowym krytycyzmem, a nie z furją polemiczną, uszczypliwością lub dytyrambicznie, co psuje najlepszych. Najgorzej jest z prasą, recenzjami i z krytyką teatralną. Sąd swobodny bywa tu zaciemniony i poplątany reklamą, afektacjami, a co najszkodliwiej pretensjonalnem nieznawstwem. Każdy dziennikarczyk, nawet bez ustalenia ortografji, bierze się do aktorów, zwłaszcza do aktorek. To też i publiczność polska chodzi po dzikiemu — samopas. Gdyby dać jej kierunek przez rozsądną krytykę w organach poczytnych, byłaby ta publiczność doskonała.

P. J. Lorentowicz niewątpliwie odziedziczył stanowisko po ś. p. Władysławie Bogusławskim. Wykształcenie, dobra wola i zamiłowanie do teatru, posiadanie źródeł książkowych, smak i doświadczenie czynią go aktualnie autorytetem na tem polu. Niechajże więc nie będzie jednym z tych ludzi cennych, a niedocenionych, których wartość gatunkowa przeszkadza spać różnym zawistnikom i aspirantom do rzeczy dla nich za trudnych.

Gr.

** * * „Feue l'armée française“, wyd. A. Fayard — Paris.*

Ukazała się niedawno książka pod znamiennym tytułem: „N i e b o s z c z k a a r m j a f r a n c u s k a“. Sądząc z fachowego ujęcia i kompetentnego traktowania obecnego położenia armji francuskiej, rzecz musi być napisana przez wyższego wojskowego, znawcę omawianego zagadnienia. Autor ukryty jest pod trzema gwiazdkami (* * *), tego kryptomu używał ś. p. marszałek Foch, pisując w „Revue de France“.

Dzieło to składa się z czterech części, mianowicie: Cz. I — Po zwycięstwie, traktuje o: dezorganizacji materjalnej, nieporządku moralnym, upadku, czyli dekadencji armji. Cz. II — Prawo, czyli ustawy o służbie wojskowej z lat 1927 — 1928, traktuje syntetycznie o wytworzonej sytuacji oraz czyni przewidywania co do możliwej przyszłości wojska fran-

cuskiego. Część III — zatytułowana „Agonja wojska francuskiego", omawia bezsilność i niemoc wojska oraz demilitaryzację obrony narodowej. Część IV — zawiera wnioski i projekty zmartwychwstania wojska.

Natychmiast po zawieszeniu broni wszczęły się dyskusje o reformach wojskowych. Izba Deputowanych w r. 1924 ustaliła pewne wytyczne w sprawie organizacji na przyszłość wojska francuskiego.

Wytyczne te, dając zarys sylwetki przyszłej armji francuskiej, wprowadziły w zdumienie i trwogę nawet niekoniecznie kompetentnych w kwestjach wojskowych, a niezaślepionych namiętnościami politycznemi lub interesem: zrozumiano, że wytyczne te właściwie oznaczają likwidację wojska. Wyższym władzom wojskowym pozostawiono tylko dostosować swe zasady i metody do tych wytycznych.

Parlament powodował się zasadą zwalczania militaryzmu wogóle, uznając militaryzm niemiecki za pokonany.

„Zaledwie wojna się skończyła, stronnicy antimilitaryzmu podkreślali cyfry strat i zniszczeń, by zaznaczyć, że wojna jest rzeczą straszną. Żaden zaś głos fachowy nie odparł, że nieprzygotowanie do wojny uczyniło ją bardziej krwawą" — pisze autor.

Następnie podkreśla on cechę wybitnie republikańską, negatywny stosunek społeczeństwa do własnego wojska (zwycięskiego) zapoznanie wartości czynników moralnych dla wojska, na korzyść kultu techniki i liczebności, obala rzekomą słuszność „intensyfikacji" wyszkolenia, jako kompensaty krótszego terminu służby czynnej.

Udawadnia następnie autor kolosalne trudności i możliwość błędów w okresie mobilizacji, co fatalny wpływ może wywrzeć na obronę kraju.

Z racji faktu zupełnego zapoznania czynnika jakości wojska, autor słusznie przypuszcza (str. 181), że dowódca dywizji przyszłej armj-francuskiej nie będzie zbyt pewnym wartości swych oddziałów, by odważyć się na cokolwiekbądź.

Modne dziś twierdzenie, jakoby „powszechne uzbrojenie" miało być gwarancją bezpieczeństwa narodu, zbija autor, kwalifikując „levée en masse" jako właściwe ludom barbarzyńskim (str. 190), dochodząc do wniosku (str. 191), że „(francuska) przyszła armja zostanie najprawdopodobniej rozproszona, zepchnięta, zmasakrowana, zanim zdąży wyrządzić najmniejszą szkodę napastnikowi", „nasz nowy system jest nic nie wart sam z siebie", a polega tylko na entuzjazmie, czego niebezpieczeństwo wskazaliśmy, skoro prowadzi on tylko na śmierć" (str. 192), system ów nie pozwala przeciwnika zaskoczyć.

Pobudki do ustanowienia tego systemu, mającego swe źródło w rozpolitykowaniu, noszą cechy zdrady kraju (str. 219).

Armji francuskiej odjęto możność spełnienia jej misji: żołnierzowi nie stawia się już ideału: zwyciężyć lub umrzeć, lecz: wyrzec się, zrezygnować i umrzeć (renoncer et mourir) (str. 220).

W konkluzji autor proponuje porzucić system milicyjny i odtworzyć armję kadrową, typu przedwojennego, powołując się na tezę gen. vonder-Goltz'a w jego dziele „Das Voln im Waffek.

„Milicje będa trwać, dopóki pewnego dnia jakiś nowy Alexander Macedoński nie zjawi się na czele małej armji zawodowej — i nie zmie-

cie ich — jak wiatr liście", rzecz szczególna, że są to słowa propagatora idei „zbrojnego narodu".

Autor nie umiał lub nie chciał objaśnić istotnych przyczyn likwidacji armji francuskiej, której historja posiada niejedną piękną kartę; my za autora te przyczyny wskażemy: judeo-masonerja tępiąca ducha religijnego, obecnie tępi ducha patrjotyzmu, którego uosobieniem jest wojsko. Ideały wskazywane przez religję i patrjotyzm są przed społeczeństwem francuskiem ukrywane, przemilczane, natomiast podsuwa się temu narodowi to wszystko, co go zniża do poziomu człowieka-zwierzęcia, „la bête humaine", jak to smacznie był określił zżydziały Zola.

A dzisiejsza oficjalna Francja „promieniuje" i na nasz naród.

Dotychczas tę nader ciekawą książkę pokrywano całunem milczenia.

Obserwator.

Errata.

W № 161 „Pro Patria" na str. 662 w dziale „Przegląd piśmiennictwa", ostatni ustęp powinien brzmieć:

„Rzeczpospolita" jednak umie reagować na to tylko wysoce inteligentnem wymyślaniem od „matołków" i „tępaków" (ob. № 124). Z tego, jej własnego, stanowiska, — za to, że się tak naiwnie przyczynił do tak jaskrawego wyświetlenia jej dążności stultycyzacyjnych, aby handel szedł,— stały jej spółpracownik, p. Sokolicz Wroczyński, zasłużył sobie na miano matołka i tępaka".

UCINKI...

XVI.

Że się ich nie wersalską atakuje szarżą,
Gorzko się demokraty chrześcijańskie skarżą.
Trudno być wersalczykiem, — odpowiedź brzmi nasza —
Gdy ma się do czynienia ze stajnią Augjasza.

XVII.

Si duo faciunt idem, to całkiem jest idem,
Twierdzi „Rzeczpospolita", stawiąc w jednym rzędzie
Rzym z Moskwą. W takim razie wniosek się stąd przędzie,
Że taż „Rzeczpospolita" robi jedno z żydem.

Charix.

TEATR, MALARSTWO I SZTUKA.

Teatr Polski

B. Shaw'a „Wielki Kram"

Zaiste wielkim kramem jest demokracja polityczna, a jeżeli ustrój parlamentarno-demokratyczny doczekał się ostrej krytyki w Anglji i to ze strony pisarza o skrajnych miłościach lewicowych, to mamy przed sobą grave signum temporis.

W początkach roku bieżącego książe Walji wystąpił w Londynie z niesłychaną dla Anglji mową, w której powiedział plutokracji angielskiej rzecz bardzo niemiłą, a groźną: „panowie, tak dalej Anglją rządzić nie można". Król Magnus w sztuce Shaw'a mowi swemu gabinetowi mniej więcej to samo, dodając, że wszechwładztwo parlamentu w stosunkach dzisiejszych, a annulacja prerogatywy monarszej grozi poprostu rewolucją.

Oczywiście, że sztuka mająca taką wszechświatową doniosłą osnowę, a do tego pisana przez reklamowanego Shaw'a, jest ewenementem niecodziennym. I za taką propagandę monarchizmu my tu w Polsce powinniśmy autorowi, tłomaczowi p. Sobieniowskiemu i p. dyrektorowi Szyfmanowi, złożyć podziękę. Upragniona „wolność obywatelska" chroni się z musu pod skrzydła monarsze, wpakowana do więzienia przez politykantów — suwerenów z wyborów. Volentes — nolentes.

Lat temu kilka drwiono w Polsce z idei monarchicznej, jak z przeżytku, no i z monarchistów. Dzisiaj Shaw powtarza na scenie kubek w kubek to samo, co pisaliśmy w „Pro Patria" od lat pięciu w każdym numerze.

Publiczność, przepełniająca teatr, nadstawia ucha. Co za nowość!? Przyszła z zagranicy, więc prawda...

„Ja przedstawiam przeszłość i przyszłość, wy przedstawiacie zmienną teraźniejszość", mówi król Magnus do ministrów.

Tak samo określa funkcję monarszą i Mussolini.

„Jeżeli przeto chcecie być narodem z przeszłością i z przyszłością, to jestem ja dla was o wiele potrzebniejszy, niżeli wy mnie".

Jasne.

„Jeżeli ty, czerwony ludu, nie chcesz być pożerany przez lewiatanów złotych, a wy lewiatańcy złote pożarte przez czerwony lud, to musicie trzymać mnie dla równowagi".

Też jasne.

I jeżeli ambasador amerykański proponuje starej dumnej Anglji, aby się zlikwidowała i stała się jeszcze jednym Stanem Zjednoczonym, to któż odpowie owemu ambasadorowi „łotr z pod ciemnej gwiazdy"? Czy lord Chamberlain, czy towarzysz Mac Donald? Czy jekiś Walijczyk, Szkot, Irlandczyk, Jerozolimczyk?

Co za zagadnienie!

Więc walka odbywa się jakgdyby pomiędzy królem, wieczystym dzierżawcą posesji, a ministrami, to jest robotnikami, wynajętymi na dniówkę, mającymi pretensję rządzić posesją, ubranymi bądź w palmerstony, bądź w czerwone koszule.

Publiczność słucha arcyciekawie, nachylając uszu. Bo dzieło właściwie nie jest sztuką dramatyczną, lecz szeregiem rozmów niezwykle interesujących. Shaw jest ironistą pierwszorzędnym w plejadzie angielskich Swiftów. Chłodny i precyzyjny zabija na zimno.

Postać króla Magnusa, górującego nie formalnie nad rekinami i kłótnikami parlamentu demokratycznego, ale faktycznie naturalnością swej pozycji taktem i zrozumieniem całości interesu państwa, znalazła świetnego interpretatora w osobie p. Junoszy Stepowskiego. Powściągliwość, gentlemania, naturalność — arbiter elegantiarum. Wyborna scena ujarzmienia czerwonego „Mac Donalda".

Dawniej królowie poskramiali drapieżników rozpalonemi żelaznemi prętami — nowocześni królowie muszą to czynić sugestją duchową. Czy zawsze to pomódz może? Postać pana St. w tej roli nie jest do zapomnienia.

Pani Przybyłko-Potocka rzeźbiła rolę angielskiej Pompadour wysokim kunsztem, może za kunsztownie. P. Sulima królowała ze spokojnym wdziękiem. Kobiety ministerki. jedna od elektryczności, druga od poczt, tragiczna Judyth i komiczna śmieszka trafiły dobrze w karykaturalność koncepcji Shaw'a. Inne figury gabinetowe oddane dość wypukle. Reżyserja staranna. Dekoracje p. Frycza odpowiednie.

Gr.

Wystawa malarzów polskich z końca XIX stulecia.

Wystawa malarzów naszych z końca XIX stulecia, przedstawiona publiczności przez Zachętę, a więc takich mistrzów, jak: Matejko, Chełmoński, Gierymski, Kossak, Wyczółkowski, Biliński, Czachórski, Brandt, Malczewski, Wyspiański, Fałat. Kędzierski, Axentowicz, Słupski, Okoń, Szymanowski i inni, przenosi nas w epokę Siły, imponującej dzisiejszemu pokoleniu. Napróżno opowiadają o jakichś radosnych pędach twórczości, o nowych planetach w malarstwie, napróżno krzyczy się „My", „My", „My" wielką literą i bardzo głośno, nikt w to nie wierzy wraz z tymi, którzy krzyczą. Zresztą natura horret vacuum, trzeba czymścić pustkę zapełnić.

W niewoli narodu nie wolno było fuszerować, akt sztuki był wyzwoleniem, chociaż robiony w katakumbach.

W stanie swawoli dzisiejszej, w karczmie już nie z pachciarzem żydem, ale z właścicielem żydem, dla sztuki niema właściwie miejsca. Idzie ona jeszcze rozpędem i namaszczeniem przeszłości, ale deptana nogami barbarów. Tak zdają się mówić wielkie obrazy bliskiego wczoraj, którego niektórzy Koryfeusze żyją jeszcze, robiąc nowe nieśmiertelne liście do wieńca swej sławy.

Zarząd Zachęty rzeczywiście zgromadził w salonach wybór rzeczy doskonałych; nagrodę dać by temu, ktoby wskazał na obraz niewartościowy, śród tych tysiąca z górą. Po paru tygodniach oglądania przez publiczność, część tych obrazow ulegnie zmianie, natomiast przyjdą inne obrazy z tejże epoki, czekające na swoją kolej.

Gdyby zapytać ogólnikowo, czemu to „wczoraj" do tego stopnia góruje nad „dzisiaj", powody ku temu możnaby wskazać różne.

Nasamprzód ze strony publiczności. Nie przesądzamy o jutrze, co wyrośnie z malców, ale niewątpliwie zainteresowania dzisiejszych skierowane są głównie ku przyjemnościom fizycznem. Że „mens sana" wymaga zdrowego ciała, to jest prawda, ale bez naruszenia równowagi. Zbyt „zdrowe", rozbrykane zwierzę ludzkie łatwo zburzyć może wszystkie pracownie malarskie jako niepotrzebne.

Atmosfera „demokratyczna" musi obniżać poziom duchowy i na to nie masz ratunku. Tryumfy demokracji, to rozkradnięcie i zużycie nagromadzonych kapitałów duchowych i dopóki tych starczy, jest uczta. Mówi się o udostępnieniu ludowi kultury — bez wysiłku. Demokracja jest to zaprzeczenie samej możliwości prawej wielkiej, szczerej, dostojnej sztuki.

W tej atmosferze nieprzyjaznej demosu trzebaby artystów z przymiotami anielskimi, aby piersią olbrzymów płynąć przeciw prądowi i ostać się w nieskazitelności zapałów i intencyj. Jedni nie wytrzymują fizycznie — materjalnie, bo przecież żyć trzeba, inni, w bycie pomyślniejszym, ulegają korupcji duchowej.

Podziwiać należy siłę odporną wielu naszych malarzów, którzy w tym zgiełku autow i kinów, gdzie właściwie wszyscy śpieszą się na wyścigi do śmierci i nudy, potrafią znaleźć ciszę, nie śpieszyć się i kontemplować.

Ale wobec tej gromadki artystów dostojnych ileż plany pseudo-artystycznej, pływających po wierzchu, wrzaskliwej, reklamiarskiej, usiłujących ukryć nieudolność, albo brak swoich dzieł pod hasłami „nowości". Dla głupca demosowego wystarcza ten haczyk, aby ryba połknęła.

W tym delirium tremens, w nieustannej drżączce „niewiadomo po co" jest poprostu ascetyzmem trzymać się przy prawdziwej żywej sztuce, po za martwymi kartonami fabrykatów ad usum bezmyślności demokratycznej.

Ale być może jest to wyrównanie rachunków różnych epok. Być może dla tego, że pracowała pięknie i nieskazitelnie nasza stara gwardja, wolno będzie ich wnukom fuszerować. „Modern" jest to zwykle pasorzyt „ancien". Rzetelna sztuka chlubi się zawsze, że jest dalszym ciągiem starej właśnie dlatego, że czuje własne swoje zasługi twórcze, swoje podłoże nieśmiertelne. Gr.

Z POEMATU

Kazimierz Wielki.

. . . Bądź wskrzeszon,
Bo nam już braknie tchu żyć, bo już mrzemy!
Wskrześnij! Aby Twój naród był pocieszon —
Oto w rozpaczy żalach szaty rwiemy!
Jak ów Chrystus był na krzyż zawieszon,
Tak my, nad pustką zawiśli, łakniemy
Króla ! . . .

St. Wyspiański.

KARTKA z HISTORJI.

Dokument do żydoznawstwa.

Były prefekt Paryża, Lepine, osobistość wielce znana i żydolubna, ogłosił świeżo swoje „Pamiętniki". Jest w tej książce ustęp arcyciekawy, dotyczący sprawy Dreyfusa.

W r. 1894, na początku sprawy wizytował pana prefekta wielki rabin Zadock-Kahn. „Dziwnie się zachowywał" i był „bardzo podniecony". Rzekł do Lepin'a:

„Wiesz pan, co się dzieje. Chcą pod sąd wojenny postawić jednego z naszych. Jeżeli masz pan jakiekolwiek wpływy na rząd, jest sposobność wykazania ich. Gdyby taka rzecz doszła do skutku, poniesie pan odpowiedzialność za to, co panu komunikuję. Kraj będzie rozdzielony na dwa obozy, wszyscy moi współwyznawcy zareagują. Co do środków do podtrzymania akcji, może pan zaufać nam".

Dopiero u schyłku życia, Lepine wyznaje ogółowi prawdę. Jakież morze kłamstw zabagniło wtedy Francję i Europę — dla jednego żyda zdrajcy.

R. S.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ.

S. p. Kazimierz Stabrowski.

Umarł Kazimierz Stabrowski, w pełni żywotności i rozwoju talentu, malarz o wielkim polocie poetyckim i samodzielności techniki. Początkowo błąkał się nieco w dziwactwach — był to okres poszukiwań. Od lat kilku osiągnął doskonałą równowagę chęci malarskiej z dziełem i należy uważać tę przedwczesną stratę za cios dla malarstwa polskiego. O wystawie obrazów jego w Zachęcie pisaliśmy w swoim czasie w „Pro Patria".

Non omnis mortuus est (nie umarł wszystek).

Przy złożeniu zwłok na Powązkach, gdzie się zgromadziło bardzo licznie wytworne intelektualnie towarzystwo, poza innemi doskonałemi i szczeremi przemówieniami (p.p. Austen, Tichy, J. E. Arcyb. Ropp) posiał piękne słowa dyr. K. Rogoziński:

„Gdy śmierć unosi jednego z pośród nas żywych, a chcemy utrzymać jaknajwiększą możliwą wspólność ze zmarłym — nie należyześrodkowywać naszej uwagi na znikomej śmiertelnej powłoce, lecz trzeba poprzez nią przedostać się do duszy. Trzeba pójść śladem natchnionego obrazu, jednego z ostatnich dzieł Zmarłego, i dotrzeć aż do n a g i e j duszy. Bo tylko tam jest siedlisko wartości trwających poprzez śmierć.

Powłoka — ciało ulegnie procesom i prawom fizycznym, które nas żywych łączyć ze Zmarłym nie mogą. Ta powłoka za życia ulegać mogła też prze-

różnym prawom, tworząc cykl zjawisk, które wyczerpują się wraz ze śmiercią i mogą dalszym łącznikiem nie być. Lecz gdy pójdziemy śladem Jego natchnienia i dotrzemy do nagiej duszy poety, malarza, mistyka, a przedewszystkiem dobrego i szlachetnego człowieka — oddamy tej duszy cześć i z tą należną czcią będziemy przechowywali pamięć o wielkim, odeszłym od nas bracie wspólnej niedoli ludzkiej.

W imieniu wszystkich tych, co dotarli do duszy Zmarłego, wnoszę raz jeszcze: cześć Jego pamięci! J. B.

Wystąpienie Red. H. Olszewskiego z M. O. W.

Redaktor „Pro Patria", H. Olszewski zawiadomił w dniu 24 czerwca r. b. Zarząd Główny Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej, że nie mogąc przyjmować nawet częściowo tych skutków, jakie niechybnie jego zdaniem przyniesie działalność obecnego Zarządu Głównego M. O. W., składa do dyspozycji Ogólnego Zebrania Członków Rady Naczelnej M.O.W. swój mandat członka Rady.

Jako główny powód, między innemi, red. H. Olszewski podał:

„Uprawianie bez przerwy przez Zarząd Główny M.O.W. niewłaściwej taktyki politycznej, obliczonej nie na pogłębienie ideologji monarchistycznej, a na doraźne korzyści taktyczno-wyborcze.

„Mimo smutnych doświadczeń, jakie w ruchu monarchistycznym wydały tego rodzaju posunięcia, będące raczej naśladownictwem kombinacyj o charakterze wybitnie demagogicznym, aniżeli poważną pracą polityczną, — obecny Zarząd Główny M.O.W. w dalszym ciągu ten system powierzchownej pracy w Organizacji stale uprawia".

Nasze premje malarskie.

Stosownie do zapowiedzi w № 161 „Pro Patria", rozlosowanie naszych 10 premij malarskich odbędzie się w dniu 8 b. m. o godz. 6 po poł. w lokalu Administracji „Pro Patria".

Lista losowania obejmie naszych Czytelników prowincjonalnych, którzy do dnia 8 b. m. zakończą z Administracją pisma rozrachunek za prenumeratę z okresu pierwszego półrocza r. b., t. j. do dnia 1 lipca r. b.

Nazwiska i tytuły wylosowanych prac będą ogłoszone w № 163 „Pro Patria".

Administracja „PRO PATRIA".

Szanownym Czytelnikom przypominamy o konieczności wpłaty prenumeraty za kwartał III-gi oraz polecamy Ich pamięci fundusz prasowy naszego czasopisma, gdyż pismo nasze z żadnych subsydjów nie korzysta.

Red. i Adm. „PRO PATRIA".

Redakcja i Admin.: Warszawa, ul. Traugutta 3, tel. 40-39. P.K.O. № 8.801.
Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Pojedyńczy egzemplarz zł. 1, ulgowy gr. 50

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.